biała droga białego samuraja

- Na białej drodze białego samuraja czasami muszą stanąć przeszkody - pomyślał lekko unosząc przy tym ramiona ku górze. Ruch był na tyle niezauważalny, że nawet on sam w zamyśleniu nie miał o nim pojęcia, być może instyktownie na dnie świadomości to uchwycił, jednakże bez dalszej interpretacji ten przekaz zagubił się na odcinku pomiędzy wystąpieniem a jądrem percepcji.

Nie pił już z tydzień, była to wieczność, w której dalej trzęsły się ręce, faktycznie może trochę mniej, ale jednak, dalej to robiły. Patrząc na wielkość brzucha, który powiększony nienaturalnie wisiał niczym przenośny bęben normalnej wielkości pralki zastanawiał się przez moment, czy jego ulubiona koszulka będzie kończyć w normalnej wysokości, czy też będzie taką wyżej umieszczoną spódniczką mini.

- Dobra, trzeba to przeżyć - zwarł w sobie moc postanowienia i ruszył do przodu krokiem doświadczonego przez życie prawie czterdziestoletniego mężczyzny o kurzych zmarszczkach i jasnej karnacji skóry. Piegowate policzki przesłaniał wiatr, który od czasu do czasu przerzucał jego długie słomiane włosy z jednej strony nosa na drugą w poszukiwaniu przeciwległego ucha.

- Grymasimy, grymasimy, a trzeba po prostu z tym stanąć oko w oko i to koniecznie na prostych nogach - wartko rozmyślał uważając przy tym, aby nie wdepnąć w jeden z wielu chodnikowych przebiśniegów, które brązowo wyłaniały się spod topniejącego brudnego śniegu i lodu.
Wzdłuż kamienic kładł się cień, było dosyć zimno poprzez ten wiatr, który wylatywał przez bramy, gonił między źle zaparkowanymi samochodami. Gdzieniegdzie w słońcu odbijały się szyby, on sam też tak jakby nieświadomie dla towarzystwa odbił się od pani, która targnięta mocnym pędem prowadzonego przez nią psa rasy kundel nie utrzymała się na krawężniku. Przepraszając się wzajemnie przez chwilę poruszali się w tym samym kierunku, aby werszcie rozstać się na zakręcie najbliższej ulicy.

- Ale właściwie, czemu to wszystko miało służyć? - błądził po pochmurnym niebie w celu znalezienia wyraźnego wątku, który pojawił się niespodziewanie pod skórą. - Tak, pamiętam - ciągnął się dalej w stronę rynku - Chciałem kiedyś coś zrobić. Wierzyłem w ludzką życzliwość i wewnętrzne dobro, zawierzyłem ludziom, widząc, że oni też chcą, pragną tego samego, tylko na końcu tej drogi okazało się, że oni bardziej niż ja pragną tego dla siebie, a właściwie dla siebie tak, aby widzieli to inni, czyli właściwie dla innych, ale jednak dla siebie. Kurczę, dalej wydaje mi się to bardzo pogmatwane i niejasne, dalej nie potrafię tego zrozumieć, na czym polega tego fenomen, jak mocno musiałbym siebie wewnętrznie chłostać wizjami końcowego “sukcesu”, aby czynić zło. Jak można byłoby się tak siebie nakręcić wewnętrznie, że kłamstwa, działanie na rzecz drugiej osoby w celu dyskredytacji, matactwa, pomówienia, wejścia w układy, negocjacje, codzienne lizanie wpływowych, wykorzystywanie i inne, a na końcu o zgrozo najgorsze sprzedanie własnego ja może w umyśle zostać wybielone dla tego właśnie “dobra” - w

tym właśnie momencie rozmyślnie dobrze wtoczył się na rynek.
Piękny był on, a właściwie doskonalił się w proporcjach, szatach i dodatkach z każdą chwilą zmieniał się wręcz w oczach np. hałaśliwi turyści z północy Polski zostali wyprzedzeni przez rozebranych angoli tańczących nago w alkoholowym widzie. Pachniało stęchlizną i moczem z bram kamienic, ale słońce dzisiaj wyjątkowo doskonale nadawało błysku wyjątkowym kształtom architektury, maszkaronom, wieży, jaszczurom....

- Jejku - westchnął - pamiętam pierwszy zachwyt, który przywitał mnie kwitnącymi kwiatami na Plantach, zapach drzew, powolne szemranie tętniącego w piwnicach życia, uśmiechy, właśnie uśmiechy turystów i studentów pierwszego roku...

Teraz patrzył na to wszystko jakby przez mętne szkło, rozmyte kontury nie przypominały twarzy, takie plamo-cienie przewijały się wzdłuż prześwitów światła, może to było tak zewnętrznie, choć on mimo słabego samopoczucia w dniu dzisiejszym wiedział, że bardziej zależy to od jego środka - wypłukanego na zewnątrz przez sztorm syfu...
Własna godność, zachowanie własnego ja i merytoryczna jakość - z tego był dumny, mógł trzymać głowę w górze, jeśli tylko dawał radę, to co bardziej go niszczyło niż hektolitry wlewanego w siebie alkoholu to gorycz z powodu tego, że nie dano mu działać, że mali ludzie zamknęli go w wytworzonej sztucznie klatce, a on tyle lat temu powiedział sobie, że lepiej zostać i merytorycznie wygrać. Był herosem, kosztowało to jednak zbyt wiele, jego ciało powoli przestawało funkcjonować w coraz to większej części, jednak mógł patrzeć na swoją gębę każdego dnia z czystym sumieniem.

- Jestem szczęśliwy - pomyślał i wtedy zbudził się w jasnej aksamitnej pościeli

© KOZIOŁ